

Ks. Mieczysław BRZozowski

„SOLIDARNOŚĆ” – TO IMIĘ SPOŁECZNEJ MIŁOŚCI*

„Nikommu nie bądźcie nic dłużni, poza wzajemną miłością [...] Wszystkie przykazania streszczają się w nakazie: Miłuj bliźniego swego” (Rz 13, 8-10).

„Solidarność” – to imię, które zrodziło się nad polskim morzem – obie-
gło świat... Filipiny... Chile... Meksyk. Moc „Solidarności” okazała się tak
wielka, że „wyrwała murom zęby krat”; skruszyła system, który więził dzie-
siątki milionów ludzi; wzbudziła nadzieję na stworzenie nowej, bardziej
ludzkiej rzeczywistości.

W czym tkwiła jej wielkość, czym wyraził się ten „złoty róg”, który
zagrzmiął i śpiących pobudził?

Na płaszczyźnie społeczno-politycznej „Solidarność” była szczególną
próbą wcielenia wartości ewangelicznych w praktykę codziennego życia.
Przede wszystkim objawiło się to w wyznaniu, że życie publiczne winno być
budowane w oparciu o Boga.

Świat zdumiał się widząc na ekranach telewizorów i na szpaltach gazet
robotników uczestniczących we Mszy św., przyjmujących Ciało Chrystusa,
przystępujących do sakramentu pojednania. Zdumiał się widząc na bramie
strajkującego zakładu krzyż i obraz maryjny. Taka sceneria szokowała zlai-
cyzowanych ludzi XX wieku. Szokowała tym bardziej że nie chodziło tu
tylko o znaki – lecz o konkretną rzeczywistość. „Solidarność” w oparciu
o wartości religijne objawiła troskę o podstawowe, niezbywalne prawa czło-
wieka, o godność osoby ludzkiej, o kształt i treść życia rodzinnego. W tym
ujęciu „Solidarność” chciała widzieć moralny ład i sens pracy, domagając
się nie tylko podwyższenia zapłaty, ale przede wszystkim uszanowania owo-
cu trudu myśli i rąk. W tym ujęciu „Solidarność” chciała również dostrzegać
prawo narodu do własnej kultury, do samodzielnego bytu, do suwerenności
i niepodległości. Oparty o wartości ewangeliczne ethos „Solidarności” przy-
brał trzy, jakże charakterystyczne znamiona.

* Homilia wygłoszona w dziesięciolecie „Solidarności” – 9 września 1990 r. w Katedrze
Lubelskiej.

Po pierwsze – „Solidarność” pojawiła się jako propozycja wspólnoty. Wspólnota – to rzeczywistość mająca swe fundamentalne źródło w Bogu:

- Bóg jest najdoskonalszą jednością Ojca, Syna i Ducha Świętego.
- Wspólnota jest znakiem obecności Boga wśród ludzi. „Ojcze, aby byli jedno, aby świat poznał, żeś Ty mnie posłał” (por. J 17, 11).
- Wspólnota jest ludzką drogą do Boga. „Spodobało się Bogu zbawić ludzi we wspólnocie.” (por. KK, 9). Grzech świata jakże często przybiera kształt rozbicia jedności i zaprzeczenia wspólnoty. Rozbicie życia rodzinnego prowadzące do dramatu rozwodów, a jakże często do zbrodni dzieciobójstwa.

Rozbicie społeczeństwa objawiające się poprzez krwawe walki polityczne i rewolucje społeczne.

Rozbicie wspólnoty międzynarodowej wiodące do okrutnych wojen, a nawet eksterminacji całych narodów czy grup etnicznych.

„Solidarność” natomiast stała się symbolem i znakiem jedności: robotnik obok inżyniera, rolnik obok lekarza czy adwokata, obok siebie ludzie odmiennych wyznań, ras i narodowości...

W ten sposób objawiła się ewangeliczna wspólnota... Podczas strajku z tej samej menażki jedli, na tej samej podłodze spali ludzie niegdyś tak bardzo sobie obcy i dalecy... Jednoczył ich wspólny cel, wspólny system wartości...

Po drugie – „Solidarność” to realizacja ewangelicznej zasady „zło dobrem zwyciężaj”. Zasady, która objawiła się w życiu pierwszych chrześcijan; zasady, którą musieli wcielać w życie wielcy święci Kościoła (św. Franciszek, św. Maksymilian Kolbe); zasady, którą kierowały się wielkie duchy ludzkości, jak Mahatma Gandhi czy Janusz Korczak.

W obliczu przemocy, pałek milicyjnych, armatek wodnych, gazów, petard, karabinowych kul i czołgów ludzie zachowywali spokój i powagę. Odpowiadali śpiewem i modlitwą. Zadziwiała gotowość do ofiar, poświęceń, przebaczenia. Choćby wspomnieć pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki. Zadziwiała gotowość do dialogu, brak oznak przemocy i zemsty. Choćby wspomnieć „okrągły stół”. Swoistą wymowę przybierały wówczas słowa: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy...”

Po trzecie – „Solidarność” to imię miłości, to miłość społeczna. W tym tkwiła wielkość, która zdumiewała i fascynowała.

– To była moc, która zainicjowała czeską „aksamitną rewolucję”, poruszyła Węgry, ożywiła „pierestrojkę” i zburzyła berliński mur. Ewangeliczna miłość, która zwyciężyła nienawiść.

– „Solidarność” dobrze rozumiała ostrzeżenie zawarte w słowach poety:

Kto chce iskier z czarta kuźni
By przepalić czarta moc,
Ten mądrości wiecznej bluźni,
Ten świat w większą wpycha noc.

(Zygmunt Krasiński)

„Solidarność” szła drogą wyznaczoną przez kard. Stefana Wyszyńskiego: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” (1965 r.).

Solidarna miłość stała się źródłem drugiego Cudu nad Wisłą. Bóg zwyciężył.

Ojciec Święty Jan Paweł II przemawiając w dniu 1 lipca 1990 r. powiedział: „W okresie lat osiemdziesiątych codziennie modliłem się szczególnie o dobre dziedzictwo «Solidarności», zwłaszcza kiedy ta «Solidarność» została zlikwidowana. Zawsze trwało we mnie przeświadczenie, że to dziedzictwo nie powinno zagać i nie zaginie... I modłę się nadal o to, żeby to dziedzictwo, dobre dziedzictwo «Solidarności», owocowało w dalszych dziejach naszego społeczeństwa, naszego narodu, ale nie tylko naszego”.

Dobre dziedzictwo „Solidarności” to prymat wartości religijnych i moralnych nad wszelką polityką. Dobre dziedzictwo „Solidarności” to troska o jedność społeczeństwa, troska o zespolenie wszystkich sił w pracy dla Ojczyzny, jej duchowego i materialnego rozwoju. Dobre dziedzictwo „Solidarności” to najgłębsze przekonanie, że wszelkie zło można tylko dobrem zwyciężyć. Nigdy człowiek nie powinien walczyć przeciw człowiekowi, nigdy ludzie nie powinni walczyć przeciw ludziom, lecz wprost przeciwnie: ofiarną pracą i trudem ludzie ludziom powinni służyć. Jedni drugim brzemiona, krzyże i trudy nosić. Jedni drugim przebaczać i wzajemnie za siebie się modlić. „Solidarność” winna zapobiegać dramatом niezgody.

W roku 1922 Józef Piłsudski ostrzegał: „Przy wybujałej w nas i niezwykle ostrej, choć często bezskutecznej walce ugrupowań politycznych, brak poczucia miary stanowi nieraz o wysokiej szkodzie dla tego, co wszystkim jest drogie: dla pracy nad wzmożeniem siły i odbudową dobrobytu państwa i jego obywateli”. A oto inne słowa Marszałka wypowiedziane w roku 1923: „Przeciwdziałanie oszczerstwu, jako metodzie politycznej, jest jednym z najtrudniejszych naszych zadań społecznych. Jest rzeczą wielką, na którą, gdyby Polska się zdobyła, zdobyłaby wielką siłę”.

Znając polskie wady narodowe „Solidarność” dziś winna się im przeciwstawić. Wszak „Solidarność” – to miłość wyrażona czynem, a tylko „miłość jest doskonałym wypełnieniem wszelkiego Prawa”. „Solidarność” to wspólny trud skierowany ku poszanowaniu godności człowieka i budowaniu międzyludzkiej wspólnoty. „Solidarność” to trud zmierzający ku wprowadzeniu większej sprawiedliwości, szczerego braterstwa, bardziej ludzkiego uporządkowania powiązań społecznych.

Oto zadanie, które zostaje złożone w nasze ręce. Tego dziedzictwa, tych wartości mamy strzec. Tym wartościom trzeba pozostać wiernym.

O JAŁCIE INACZEJ

Czyli epos o wolności, która pozwoliła osaczyć się prawdzie

„Habent sua fata libelli”. Książki, raz napisane, piszą sobie same ponieważ swe dalsze dzieje. Recenzji im pisać nie trzeba. Czy nie wystarcza poprzestać na zachęcie: „Bierz i czytaj!” „Tolle et lege!”? Ale taka zachęta jest też już recenzją. Recenzje więc mogą być różne. Nie warto zapewne pisać takich, których cała rola sprowadza się do ostrzegania czytelnika przed marnowaniem czasu na lekturę. Przecież wówczas szkoda by go było także na pisanie recenzji. Ale i te pozostałe recenzje dzielić można dalej. Można je dzielić na takie, które lekturę danej książki chcą zastąpić, i na takie, które usiłują przekonać, że jej lektura jest niezastąpiona, obowiązkowa. Napisanie tej ostatniej recenzji jest równie trudne, co odpowiedzialne. Nie taję, że książka Lecha Wałęsy *Droga nadziei* w moim przekonaniu na taką recenzję zasługuje. Chciałbym ją napisać i lękam się, że nie umiałbym temu sprostać. Może to jednak nie jest konieczne. Rolę tę spełni bowiem lepiej od mojej recenzji lektura krótkiego rozdziału wstępnego do *Drogi nadziei*, rozdziału zatytułowanego *Pan to ma dobrze, panie Wałęsa*. Wydaje mi się mianowicie, że ten kto rozdział ten raz uważnie przeczyta, przeczyta go chyba nie po raz ostatni. Wyznanie w nim zawarte przykuwa uwagę, fascynuje i niepokoi. Śmiem twierdzić też, iż każda ponowna lektura tego wstępu będzie nie tylko powrotem do tekstu Wałęsy, do świata jego doświadczeń i refleksji. Będzie także kolejnym powrotem do samego siebie, powrotem do miejsca, w którym odkrywa się odpowiedzialność za siebie, jako nierozdzielnie związaną z odpowiedzialnością za wszystkich tych, z którymi wypadło w tym samym czasie i miejscu przeżyć jedno jedyne życie, jakie się ma.

Cóż to jednak ma wspólnego z Jałtą? Wszak Jałta to polityka, nie etyka. Otóż sedno odkrycia Wałęsy leży właśnie w tym, iż etyka to także – i to nieuchronnie także – polityka, i to ta wielka, globalna, to odkrycie osobistej odpowiedzialności za kształt państwa i prawa. Nie tylko zresztą we własnym kraju. To odkrycie odpowiedzialności graniczącej z udręką. To właśnie Wałęsa pokazuje. Oby każdy z nas mógł tak to zobaczyć, jak to zobaczył Wałęsa! Nie sądzę, żeby mu się tak dobrze z tym odkryciem żyło, jak to się wydaje temu, kto do niego napisał „Pan to ma dobrze, panie Wałęsa”. Lecz właśnie fakt, iż Wałęsa swoje „wyznania” niczym spowiedź od tych właśnie słów zaczyna, przekonuje mnie dodatkowo, by zaprosić czytelnika do lektury poniższego tekstu, który pozwalamy sobie przytoczyć na zasadzie „autor-skiej recenzji”. Czytelnik zechce się sam przekonać i wydać własną ocenę.